Stacja Wrocław Główny. Stacja Wrocław Główny.

Hop ! - na peron, skrzydła już mam, wyrosły gdy wjechaliśmy na dworzec. Jakbym była tu wczoraj: Wrocław, Wrocław, Wrocław... Wyfruwam tunelem na ulicę i skręcam na przystanek, zielone światło na przejściu dla pieszych jak zielony promień ostatniej chwili zmęczenia które właśnie znika, bo oddycham już wrocławskim powietrzem, bo jestem już tutaj.

Przystanek tramwajowy. Bilet? Zawsze mam jeden w portfelu, nie wiadomo skąd. Dwójka podjeżdża jak taksówka na zamówienie. Wsiadam, miejsce z przodu przy oknie czeka. Uśmiecham się i siadam, tramwaj wjeżdża w ulicę Kołłątaja, jak zawsze podpatruję cudowności stojących tu kamienic i serce drży na myśl, że za chwilę będę na placu dominikańskim.

Zamknij oczy.

Wszystko znane jak we własnym domu - z prawej amfiteatr, z lewej brudna włoska flaga, a potem odrestaurowane liceum i już zaraz galeria dominikańska, tienanmeński rower i zegar jak Światowid patrzący w cztery strony, skręcimy w stronę Maurycego co widział oblężenie twierdzy Breslau - i ominiemy go, by zjechać w lewo ku katedrze; kolorowe grafitti na placu Powstańców Warszawy; zatem Most Grunwaldzki z obu stron zaraz zobaczę, mój Boże, Boże...

Zamknij oczy.

Katedra teraz już blisko, trzask drzwi i dzwonek ruszającego pojazdu, coś zaczyna mnie szczypać w serce.... *zamknij oczy,* tramwaj skręca w Curie-Skłodowskiej i nabiera rozpędu, zamykam oczy. Przystanek obok księgarni, jedziemy dalej, po lewej już pewnie stacja benzynowa, po prawej akademiki, co w socjalizmie szczytowym osiągnięciem nowoczesnej architektury były, ale przecież mam zamknięte oczy, nie mogę spojrzeć w prawo na Most, tramwaj wykonuje zwrot i staje, jesteśmy na Placu Grunwaldzkim, nie otwieram oczu, trzask drzwi, ruszamy. Skręt w prawo. Wiem, po prawej cudne zdobienia odrestaurowanych częściowo kamienic, księgarnie studenckie i rejon Politechniki, wiem, po lewej jasna fasada mojej ulubionej kamienicy, wiem, za chwilę Most Zwierzyniecki, czy jest coś piękniejszego we Wszechświecie niż ten most w nocy ? wiem, za mostem zoo, iglica, pergola i już zielono mi, choć oczy wciąż

zamknięte. Biskupin...

Przystanek, dwa, trzy, otwieram oczy na sekundę - tu wysiadłabym do Ani na obiad, ale nie tym razem, trzeba jechać dalej; klinika okulistyczna, jeszcze chwila, otwieram oczy, wysiadka. Tramwaj odjeżdża, przechodzę przez tory, jest pogodnie, jasno i ciepło; alejka zielona jak marzenie, rząd domów po lewej, uliczki maleńkie po prawej, rondo, mały kiosk z kwiatami i.... jestem u siebie, chociaż jechałam z zamkniętymi oczami.

Uświadamiam sobie nagle, że nie bolało.

Miałam zamknięte oczy i uchroniło mnie to przed nadchodzącą niepostrzeżenie przykrością pochłaniającego spoglądania na wytęskniony Wrocław; dzięki temu mogłam lepiej przeżyć ważne wieczorne spotkanie i nazajutrz wyjechać ze spokojem serca.

* * *

Zachłystujemy się czasem charyzmatycznym życiem, ale żeby trafić do Domu Bożego, trzeba w pewnej chwili zamknąć oczy i przez zachwycający żywioł dać się Mu powieźć dalej - w ciemności.

Tylko tam jest prawdziwe bezpieczeństwo.

meroutka

Wyjątkowo tekst dostępny tylko dla zalogowanych, tzn. tylko dla PP.